

Czy Bóg tak chciał?

28 maja 2012

Nieraz życie stawia nas w sytuacji, w której nie ma dobrych rozwiązań, a któreś trzeba przyjąć, mając świadomość, że i tak jest ono ewidentnie złe.

Anię znałem od dawna, ot dziecięca znajomość, rodzice byli dobrymi znajomymi, więc i my się bawiliśmy razem. Później też znajomość się nie urywała. Czasami spotykaliśmy się, rozmawialiśmy. Później ja byłem na jej weselu, a za kilka miesięcy ona na moim i tak od czasu do czasu spotykaliśmy się.

Ania ze swym mężem Andrzejem tworzyli normalną rodzinę, jakich wiele w dużych miastach. Niedługo po ślubie Ania zaszła w ciążę, jednak nie trwała ona długo. W trzecim miesiącu Ania poroniła. Jesteście młodzi, powiedział im lekarz, jeszcze zdążycie. I miał rację, po niecałym roku Ania znów była w ciąży. Wiadomo, że o pierwszej ciąży się nie myśli. Ciąża to przecież nie choroba, mówią ci, co nigdy jej nie zaznali, ale druga, po poronieniu, to już zupełnie coś innego. Tu się na zimne dmucha. Jednak widocznie tak miało być, nie miały ich spotkać żadne komplikacje i po 9 miesiącach byli już rodziną trzyosobową, z maleńkim ślicznym człowieczkiem na rękach. Początkowo mówili o drugim dziecku, wręcz twierdzili, że to kwestia miesięcy, lecz z czasem wygodnictwo wzięło górę. Córka im rosła, nawet się nie obejrzeli, jak poszła do szkoły. Wtedy wracać w pieluchy? Nie, wtedy to już naprawdę się nie chce. Mieli ustabilizowane życie, ona pracowała, on prowadził własne przedsiębiorstwo, zakład produkcyjny, hurtownię, sklep z własnymi wyrobami. Z czasem ona też coraz bardziej myślała, by dołączyć do męża w firmie, a nie pracować na etacie. Przecież i tak prowadziła mu księgowość, pomagała w przygotowaniu wyrobów i w innych sprawach.

Któregoś dnia Ania źle się poczuła, nic wielkiego. Poszła do lekarza, ten ją zbadał i był podobnego zdania, nie ma co się

martwić, weźmie lek i wszystko wróci do normy. Zapytał tylko, czy nie jest w ciąży. Skądże, przecież już dziecko nie było im w głowie. Nie to, by zrezygnowali z igraszek małżeńskich, ale dziecko nie – z pewnością już nie. Dostała antybiotyk i szybko wracała do zdrowia. Jednak, gdy przyszedł termin miesiączki, Ania stwierdziła, że się opóźnia. Po dwóch tygodniach, analizując nieodległą przecież historię, doszła do wniosku, że zakonnikami ostatnio nie byli. Kupiła test ciążowy i wynik okazał się być dodatni.

No cóż, wpadliśmy, powiedzieli sobie. O usuwaniu ciąży mowy być nie mogło. On wychowany w głęboko religijnej rodzinie, ona też wierząca. Pewnie lepiej było wypić szklanekę zimnej wody, zamiast... pomyśleć. Ale byli dorośli i odpowiedzialni za własne czyny.

Jednak przy pierwszej kontroli, gdy lekarz zobaczył, jaki lek brała, zaniepokoił się. Wysłał ją na badanie USG. Wynik nie był jednoznaczny, ale zalecono jej powtórzenie badania za dwa tygodnie. Po drugim badaniu USG już nie wróciła do domu. Szpital, seria badań i wyrok, jakże ciężki wyrok. Ich dziecko ma znaczący i już widoczny niedorozwój kilku organów. Szans na przeżycie nie ma. Po cichu lekarze zalecili aborcję. Po co ma przeżywać poród, znała już traumę poronienia. Po co przeżywać całą ciążę z myślą, że i tak dziecko umrze. Szans na zdrowie nie ma. Jednak takiej decyzji nie podejmuje się samodzielnie. Wróciła do domu, by zastanowić się w rodzinie. Mąż był całkowicie przeciwny aborcji. To grzech, mówił, on nie pozbawi swego dziecka życia. Będą całe życie pytali siebie, a może jednak dziecko by żyło. Ona pokazywała wyniki, pokazywała kolejne USG, przekonywała. On ze łzami w oczach prosił, by urodziła, „nie zabijajmy własnego dziecka” błagał. Zrobiła to tylko dla niego, nie poszła na zabieg. Kolejne badania coraz bardziej rozwiewały ich nadzieje. Ale decyzja była już podjęta, za późno na jej zmianę.

Kilka miesięcy później zaczął się poród. Ania urodziła naturalnie, urodziła synka. Synka z niedorozwojem jednej

nerki, brakiem jednego płuca i poważną wadą serca. Żył niecałe dwie godziny. Wrócili do domu z małą trumienką, którą pochowali na pobliskim cmentarzu. Z trumienką, która zaważyła na dalszym życiu ich całej rodziny.

Zaczął się okres najgorszy, okres pustki, wszakże zmarło ich dziecko. Ania długo dochodziła do siebie i ciągle nie znajdowała obok siebie męża. Mąż w każdej wolnej chwili uciekał do kościoła – modłę się, próbuję zrozumieć, co się stało, próbuję znaleźć ukojenie – mawiał. Lecz zamiast wracać, oddalał się coraz bardziej, związał się z działalnością charytatywną jednego z zakonów żeńskich w mieście. Całkowicie zaniedbał firmę, niepokojona przez kontrahentów Ania przejęła cały jej ciężar. Andrzeja nigdy nie było, ale nie ukrywał, gdzie jest. Działał dla dobra biednych, zajmując się dostarczaniem ubogim rodzinom żywności, którą otrzymywali od przedsiębiorców w mieście. Zajęcia miał codziennie, bo przecież ludzie codziennie muszą jeść. Najpierw we dwóch, z kolegą wtedy poznanym, prywatnym samochodem Andrzeja jechali do zakładów, tam odbierali dary. Następnie jechali do miejsca, w którym zbierali się potrzebujący. Modlili się wspólnie w salce, a po modlitwie rozdawali przywiezione dary. Andrzej zatracił się w tym całkowicie. Przecież działał zgodnie z linią Kościoła, pomagał biednym, wypełniał wolę Boga.

Rozmawiałem wtedy z Anią, była zrozpaczona, sama nie dawała rady utrzymać przedsiębiorstwa męża, widziała, jak tracili kontrahentów, a Andrzej był głuchy na jakiekolwiek jej perswazje. Dotknęła nas tragedia, teraz ja muszę coś dać z siebie – odpowiadał. Ania walczyła i o rodzinę, i o męża, przecież go kochała. Kołatała się między firmą, córką nieumiejącą zrozumieć, dlaczego tata odchodzi, gdy dziecko go potrzebuje oraz szukaniem pomocy dla swej rodziny. Rozmawiała z przeoryszą zakonu, przy którym działał jej mąż. Nic nie wskórała. Dowiedziała się tylko, że jej męża Bóg powołał do niesienia dobra. Szukała pomocy wszędzie, rozmawiała z mężem i nic, czuła, że trafia w pustkę. Prawie rok trwała jej walka,

aż trafiła do księdza, księdza, który sprawował w tym zakonie niedzielą posługę. Miej wiarę, odpowiedział jej, postaram się zwrócić ci męża.

Następnego dnia ksiądz zamknął się z Andrzejem w jednym z pomieszczeń zakonu i długo rozmawiali. Po rozmowie Andrzej wyszedł zamyślony, lecz jakby odmieniony. Pożegnał się z tak aktywną pracą i wrócił do rodziny. Dziś odrabiają stracony czas, odzyskują klientów, odzyskują siebie. Gdy Ania zapytała Andrzeja, co mu ksiądz wtedy powiedział, Andrzej powiedział tylko jedno. Zapytał mnie – „Czyś żonie przysięgał, czy też zakonowi”. Gdy zapytałem Ani, jaką by dziś podjęła decyzję w sprawie aborcji, Ania nic nie odpowiedziała, lecz jej oczy mówiły wszystko.

Historię taką życie pisze codziennie i w wielu niewiele różniących się wariantach, co dzień w jakimś domu rozgrywa się kolejna jej wersja. Faktem jest, że ludziom religijnym znacznie trudniej jest stawić czoła takiej sytuacji, gdyż drzemie w nich poczucie winy, że za coś Bóg ich pokarał, że Bóg od nich przez to nieszczęście czegoś wymaga. Powiem tylko jedno, o tym jak należy postępować w takich sytuacjach powinni mówić ludzie, co to przeżyli. Pozostali nie mają o tym pojęcia, a tylko pycha każe im myśleć, że to właśnie oni znają tę jedną „prawdziwą” prawdę.

Autor: Faral

Źródło: [Nowy Ekran](#)